

Transkrypcja

Muzeum Historyczne w Przasnyszu prezentuje legendy mazowieckie

Jak diabeł Boruta ugościł rozbójników

Na północnej granicy Mazowsza rozciąga się Puszcza Kurpiowska. Niegdyś była naturalną granicą, która oddzielała Mazowsze od terenów Państwa Krzyżackiego, później zaś po upadku Zakonu- Polskę od Prus. Zamieszkiwali w niej ludzie twardzi, niezłomni i niepokorni. Jednak i oni omijali z daleka pewne miejsca ukryte w lasach, a jak już musieli się przez nie wyprawiać, to szli wnosząc modły do Najświętszej Panienki. W śródleśnych bagniskach słychać było bowiem ludzkie głosy, wrzaski, a czasem i muzykę. A taka dochodząca spod ziemi muzyka nie mogła zwiastować przecież niczego dobrego.

Szczególnie jedno miejsce wzbudzało niepokój Kurpiów. W połowie drogi między Ostrołęką, a Nowogrodem było małe, śródleśne jeziorko, mokradło bardziej z którego nie tylko muzyka dobiegała, ale i tupot nóg, jakby jakaś wielka zabawa się odbywała pod ziemią, albo wielka gromada ludzi podrygiwała w jakimś tańcu szalonym.

Niektórzy mawiali, że czasem, przy blasku księżyca w tym miejscu ukazuje się stara karczma. A przecież dziwne to było miejsce na karczmę, bo ani tu żadnego traktu nie było którym by kupcy towar wozili, ani żadnej wioski której mieszkańcy chcieliby się po całym dniu zabawić. Tylko starsi mieszkańcy tych ziem opowiadali, że kiedyś w lasach między Nowogrodem, a Ostrołęką grasowała banda strasznych zbójów. Nie dzielili się z ubogimi ludźmi tymi co zdobyli na podróżnych. Sami dla siebie skarby chowali i nie oszczędzali tych, którzy wpadli w ich ręce. Siali postrach wśród wszystkich kupców którzy się zapuszczali na puszczańskie trakty. Ale pewnego dnia zbójcy zniknęli i już nigdy się w Puszczy Kurpiowskiej nie pokazali. Niektórzy uważali, że rabusie po prostu wynieśli się do innego miejsca. Byli też tacy, którzy opowiadali następującą historię.

Zbójce byli przekonani, że ich strzeże Boruta. Wierzyli bowiem, że leśny diabeł jest przychylny i ich procederowi i może nawet specjalnie gmatwa dogi kupcom którzy się ostępy Puszczy Kurpiowskiej wyprawiają by w ich łapy wpadli. Raz, statek, który na mieliźnie utknął obrabowali. Kupców, choć ci się desperacko bronili do nogi wybili i cały ich majątek- wielką skrzynię pełną złotych i srebrnych monet zdobyli. Innym razem wozy kupców, którzy z Prus

wracali, a w lasach Puszczy Kurpiowskiej pobłądzili z zaskoczenia napadli. Droge im zagrodzili, a gdy wozy się zatrzymały otoczyli cały konwój i szybko uporali się z kupcami przejmując wszystkie dobra jakie ci wieźli. Ze wszystkich rabunków tyle złota, klejnotów i dóbr wszelkich nagrabili, że w końcu postanowili zmienić miejsce napadów, bo zaczęli bać się, że król w końcu wojsko na nich naśle. Zanim jednak opuścili przyjazne im leśne ostępy postanowili oddać część skarbów Borucie. Zdobyczą gorzałkę w mokradła wylali, wrzucili całe gąsiorki najprzedniejszych win. Niektórzy zbójcy potrafili nawet całą sakiewkę pełną brzęczących monet w odmęty bagniska wrzucić, a nawet bogate ubranie zdarte z ciał pruskich posłów dążących do Polski.

Zbójcy niechętnie rozstawali się z puszcza, która im tyle majątku przyniosła, ale cieszyli się też, że w innym miejscu będą w końcu mogli za zdobyty majątek hulać tyle, ile dusza zapagnie. Bo mimo, że bogactw mieli bez liku, to marzyło im się zatańczyć w karczmie do samego rana. Wędrowali więc przez las zastanawiając się, gdzie nowego miejsca na rozboje będą szukać, gdy doleciał ich zapach dymu. Zaskoczył i zaciekał ich ten zapach, bo byli w środku puszczy otoczeni przez wiekowe drzewa i mokradła i żywej duszy nie widzieli już od dawna. Postanowili wybadać skąd ten dym pochodzi. Zakradli się więc tak, jak czynili to, gdy po łupy się skradali i ich oczom ukazał się bardzo dziwny widok. W środku lasu nad małym jeziorciem stała karczma. Była stara, drewno było miejscami zbutwiałe, a dach wyglądał na taki, który przy większym deszczu pewnie przecieka. Ewidentnie była to jednak karczma, a przez jej otwarte okna do zbójców dochodziły smakowite zapachy. W dodatku, gdy tylko podeszli bliżej, z karczmy wyszedł karczmarz. Rudawy trochę, po szlachecku ubrany, ale jak karczmarz wyglądający. Nie zdziwił się gdy rozbójników zobaczył i do środka zaprosił. Wszystko wydawało się rozbójnikom trochę dziwne, trochę jakby ze snu. Karczma wyglądała tak, jakby specjalnie dla nich ożyła po latach gdy nikt z niej nie korzystał. Wnętrze spowijał kurz, nie widać było żadnych gości w środku. W kuchni panowała cisza, nikt nie grał też żadnych skocznych melodii.

- Daj jakieś jadło karczmarzu zaraz i napitki, bo głodni jesteśmy straszliwie i spragnieni - zakrzyknął herszt rozbójników.

Karczmarz uśmiechnął się tylko, zaklasnął raz i zaraz w całym wnętrzu zapachniało polewką tak smakowitą, że wszystkim rozbójnikom na samą myśl o jej zjedzeniu burczeć zaczęło w brzuchu. Zaraz też na stołach pojawiły się szklanice pełne najprzedniejszego miodu.

- A gdzie muzyka karczmarzu, tańczyć chcemy do samego rana- zawołał herszt rozbójników, gdy tylko zaspokoili głód i pragnienie.

Karczmarz tylko uśmiechnął się, zaklasnął dwa razy i ni stąd ni zowąd w karczmie pojawiło się czterech muzykantów i zaraz zaczęli grać skoczne rytmy.

- A gdzie tu jakieś panny, które by z nami zatańczyły do tej muzyki- krzyknął znowu herszt rozbójników.

Karczmarz uśmiechnął się po raz trzeci, zaklasnął trzykrotnie i zaraz drzwi karczmy otworzyły się na oścież i do środka wpadły wesole dziewczyny, które w mig porwały rozbójników w taneczny wir.

Teraz zbójce już przestali się dziwić karczmie i karczmarzowi, bo tak pochłoneła ich zabawa, że nie zauważyli rzeczy najdziwniejszej. Oto z każdym stuknięciem ich butów w podłogę karczma zaczęła się zapadać w głąb mokradła. Im mocniej przytupywali, tym głębiej zapadała się karczma. Już okna zanurzyły się w wodzie, już strzecha znikła w mokradle, a zaraz tylko komin pozostał na powierzchni, by po chwili i on, ostatni ślad po starej karczmie zniknął w odmętach bagniska. Na powierzchni tylko bańki powietrza pozostały, a zaraz potem także i one zniknęły pozostawiając spokojną, gładką toń.

Tymczasem zbójce tańczyli dalej. Dni i noce przestały się dla nich liczyć. Mijające na świecie lata znaczyły dla nich tyle, ile jeden obrót w tańcu. Kapela grała bez ustanku, nie milknąc ani na chwilę, zaś panny nie dawały rozbójnikom złapać choć na chwilę oddechu w tańcu. Tak właśnie Boruta, bo on był owym karczmarzem podjął wraz ze swymi sługami i zamieszkującymi puszcę wiedźmami zbójecką kompanię.

Gdy więc ktoś wybierze się w ostępy Puszczy Kurpiowskiej niech poszuka jeziorka, na którego brzegu rosną stare wierzby, a które znajduje się w pół drogi między Ostrołęką, a Nowogrodem. Jak się nie lęka to niech poczeka, aż zmrok zapadnie i księżyc wzejdzie nad jeziorkiem. Wtedy, gdy cisza dookoła może usłyszy muzykę dochodzącą z głębi jeziorka i okrzyki i śpiewy i tańce. To rozbójnicy nadal tańczą w diabelskiej karczmie przy dźwiękach diabelskiej kapeli Boruty. Choć wiele wieków już minęło od czasów, gdy na traktach Puszczy Kurpiowskiej grabili kupców. Im się wydaje, że raptem kilka godzin minęło..